



# Głos Pawłowa

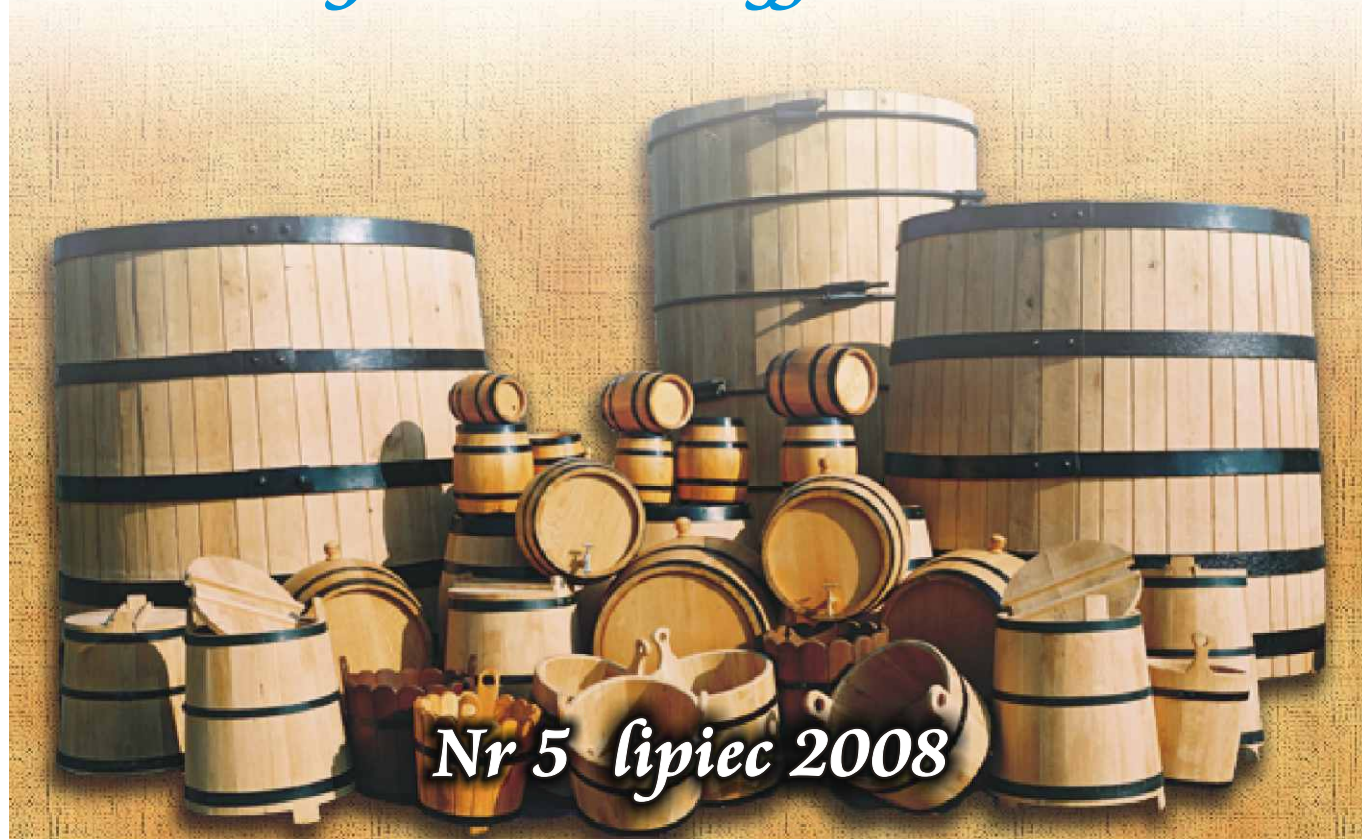
egz. bezpłatny



## Pawłów

dziedzictwo polskiego garncarstwa

### *Gazeta Regionalna Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa*



**Nr 5 lipiec 2008**

## Spis treści

1. Notka redakcyjna
2. VII Jarmark Pawłowski ..... *Andrzej Kosz*
3. Europejskie Dni Dziedzictwa w Pawłowie..... *Monika Kurczewicz*
4. Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa ..... *S. Kurczewicz*
5. Stefan Leonhardt- Założyciel i Honorowy Prezes SPP w Pawłowie  
(rozmowa Adama Kędzierawskiego)
6. „Kapumaniacy” zjechali do Pawłowa ..... *Tadeusz Boniecki*
7. Szkoła polska w latach okupacji- wspomnienia i refleksje ..... *Stanisław Lipiński*
8. 1 września 1939 r. - Tej daty nie można zapomnieć ..... *Lucyna Lipińska*
9. Gdzie są chłopcy z tamtych lat - czas zatarł ślad ..... *Daniela Kędzierska (Hopaluk)*
10. Z cyklu „Sylwetki pawłowian”: Feliks Michalak ..... *D.i S. Kurczewicz*
10. Konstancy Prożogo (1922-2008) ..... *Stefan Kurczewicz*
11. Kącik poetycki

## Notka redakcyjna

*Szanowni Czytelnicy!*

*Z przyjemnością i satysfakcją informujemy Was, iż przekazujemy wszystkim tym, których sercom bliski jest Pawłów kolejny, piąty numer naszej skromnej publikacji. Jest to wynikiem pozyskania do konstruktywnej współpracy szerszego niż dotychczas kręgu autorów gwarantujących różnorodną tematykę artykułów.*

*Drodzy Czytelnicy!*

*Zgodnie z tradycją w pierwszą niedzielę sierpnia odbędzie się kolejny Jarmark Pawłowski, gromadzący coraz szerszy krąg wybitnych twórców ludowych oraz uznanych już artystów w różnych dziedzinach sztuki. Ich udział, prezentacja wyrobów tradycyjnego rzemiosła pawłowskiego, do których należą garncarstwo i bednarstwo stanowi wspaniałą wizytówkę naszej miejscowości. Zapraszamy wszystkich do szerokiego uczestnictwa w tej regionalnej imprezie.*

*Redakcja*

# Gmina Rejowiec Fabryczny zaprasza na VII Jarmark Pawłowski - Ginące Zawody w dniach 2-3 sierpnia 2008 r.

Co roku w pierwszy weekend sierpnia Gmina Rejowiec Fabryczny organizuje Jarmark Pawłowski Ginące Zawody. Imprezę organizowaną na wzór staropolskich jarmarków. Jarmark Pawłowski został powołany do życia aby chronić dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny i kultywować bogate tradycje rzemiosła pawłowskiego. Corocznie kilkudziesięciu twórców ludowych reprezentujących zawody, które obecnie należą do rzadko wykonywanych; oferują do sprzedaży swoje wyroby. Goszczą u nas m.in. przedstawiciele bednarstwa, garncarstwa, kowalstwa, wikliniarstwa i wielu innych twórców ludowych, których słynęła niegdyś wieś polska. Specjalnie dla uczestników Jarmarku twórcy ludowi na żywo demonstrują wykonywanie swoich wyrobów. Można osobiście usiąść za kołem garncarskim, warsztatem tkackim czy i innym urządzeniem, które niegdyś służyło jako warsztat pracy dla wielu osób oraz popробować własnych sił przy wykonywaniu dzieł

rękodzielniczych. Dla uczestników organizowane są liczne konkursy tematycznie związane z ginącymi zawodami. Uzupełnienie swojskiej sielankowej atmosfery jaka towarzyszy Jarmarkowi Pawłowskiemu stanowią kapele i zespoły, śpiewacze oraz tradycyjne potrawy; które przygotowują gospodynie ze stowarzyszenia agroturystycznego. Pomimo krótkiego, bo dopiero 6-letniego stażu istnienia na mapie imprez folklorystycznych Lubelszczyzny Jarmark Pawłowski odwiedza kilkutysięczna rzesza miłośników rzemiosła i folkloru lubelskiego. Od 4 lat Jarmark Pawłowski organizowany jest wspólnie z Radiem Lublin. Organizatorzy zapewniają zespołom i twórcom ludowym stoiska kiermaszowe oraz posiłek. W roku bieżącym zorganizowany zostanie konkurs dla twórców ludowych "pokazy ginącego rzemiosła"

*Andrzej Kosz*

## EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA W PAWŁOWIE

W tym roku po raz pierwszy Pawłów włączy się w obchody Europejskich Dni Dziedzictwa, międzynarodowego wydarzenia kulturalnego organizowanego z inicjatywy Rady Europy i pod patronatem Unii Europejskiej. W Polsce EDD obchodzone są od 1993 r. Patronat honorowy nad imprezą sprawuje Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a koordynatorem działań jest Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków. Celem obchodów EDD jest szeroko rozumiana edukacja historyczna i kulturalna oraz promocja regionalnego dziedzictwa. Tematem tegorocznych obchodów są "Korzenie tradycji. Od ojcowizny do ojczyzny".

W Pawłowie impreza odbędzie się **21 września 2008 r.** W programie przewidziane są pokazy miejscowych ginących zawodów (garncarstwa i bednarstwa) wraz ze zwiedzaniem poświęconych im izb pamięci, spacer krajoznawczy po Pawłowie połączony ze zwiedzaniem historycznych miejsc i obiektów oraz adresowane do dzieci i młodzieży szkolnej - konkurs plastyczny i turniej wiedzy o dziedzictwie kulturowym. Organizatorami imprezy są: Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie, Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa oraz Zespół Szkół w Pawłowie.

*Monika Kurczewicz*

### PROGRAM:

**21 września 2008 r.**

**godz. 13.00-20.00** - Pokazy bednarstwa i garncarstwa oraz zwiedzanie Izby Twórców Ludowych (Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie)

**godz. 13.00-15.00** - Spacer szlakiem zabytków i miejsc historycznych Pawłowa (zbiórka przed GOK w Pawłowie, ul. Szkolna 2)

**godz. 16.00-16.30** - Wernisaż konkursowych prac plastycznych "Korzenie tradycji. Od ojcowizny do ojczyzny". Ogłoszenie zwycięzców konkursu lokalnego i wręczenie nagród (GOK w Pawłowie ul. Szkolna 2)

**godz. 16.30-18.00** - Turniej wiedzy o dziedzictwie kulturowym Lubelszczyzny (Szkoła Podstawowa w Pawłowie ul. Szkolna 6)



# WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

W dniu 22 czerwca 2008 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie odbyło się Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Podsumowano dokonania sympatyków "małej Pawłowskiej Ojczyzny" w okresie 4-letniej działalności. Zostało ono powołane w dniu 6 marca 2004 r. z inspiracji Stefana Leonhardta, Jerzego Wanarskiego i Andrzeja Kosza.

Nieliczni uczestnicy walnego zebrania (17 osób) mieli okazję zapoznać się ze sprawozdaniem merytorycznym, przedstawionym przez ustępującego v-ce prezesa Stanisława Lipińskiego oraz sprawozdaniem finansowym autorstwa skarbnik Henryki Ciechomskiej. Z ważniejszych dokonań stowarzyszenia można wymienić udział w organizacji obchodów 60 Rocznicy pacyfikacji Pawłowa (24. 04. 2004 r.), organizacja tzw. białych niedziel z udziałem lekarzy świadczących nieodpłatnie porady lekarskie mieszkańcom Pawłowa, uczestnictwo w corocznych obchodach rocznicowych bombardowania Pawłowa przez okupanta hitlerowskiego a także udział niektórych członków stowarzyszenia w pracach organizacyjnych "Jarmarku Pawłowskiego - Ginące Zawody". Z inicjatywy stowarzyszenia oraz dzięki zaangażowaniu Andrzeja Kosza - Kierownika GOK w Pawłowie przeprowadzono renowację zabytkowej XIX w. kapliczki św. Jana Nepomucena, częściowo z funduszy stowarzyszenia. Ponadto na fasadzie GOK w Pawłowie wymieniono tablicę upamiętniającą tragiczną pacyfikację osady oraz umieszczono tablicę informacyjną Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Zespół redakcyjny przygotował i opublikował 4 numery "Głosu Pawłowa"- Gazety Regionalnej SPP w Pawłowie o łącznym nakładzie 500 sztuk. Pierwszy numer został sfinansowany przez Urząd Gminy w Rejowcu Fabrycznym, zaś pozostałe ze środków własnych. Także częściowo z funduszy własnych został wydany w 2007 r. folder o Pawłowie w nakładzie 1000 egzemplarzy (opracowany przez Lucynę i Stanisława Lipińskich). W miesiącu kwietniu 2008 r. utworzono nową (na bazie wcześniejszej) stronę internetową Pawłowa ([www.pawlow.coolpage.biz](http://www.pawlow.coolpage.biz)).

## Zarząd stowarzyszenia:

- |                       |               |
|-----------------------|---------------|
| 1. Stefan Kurczewicz  | - Prezes      |
| 2. Adam Kędzierawski  | - V-ce Prezes |
| 3. Andrzej Kosz       | - Sekretarz   |
| 4. Henryka Ciechomska | - Skarbnik    |
| 5. Robert Szokaluk    | - Członek     |
| 6. Marian Rzepecki    | - Członek     |
| 7. Mieczysław Kosz    | - Członek     |

Uczestnicy zebrania wskazywali w dyskusji na niewielkie zainteresowanie działalnością stowarzyszenia ze strony samych mieszkańców Pawłowa.

W zdecydowanej większości aktywnymi członkami stowarzyszenia są mieszkańcy Rejowca Fabrycznego, Chełma i Lublina, związani swoimi korzeniami z Pawłowem. Na przeszkodzie realizacji wielu inicjatyw, chociażby o charakterze wydawniczym, stoją niewielkie środki finansowe pozostające do dyspozycji stowarzyszenia. Stanowiły je praktycznie wpisowe oraz składki członkowskie. Wg stanu na dzień 31 maja 2008 r. SPP dysponuje kwotą 278,95 zł.

Dotychczasowa działalność stowarzyszenia, pomimo wielu trudności, spotkała się z uznaniem ze strony jej członków a ustępujący zarząd uzyskał absolutorium. Podczas obrad zmieniono statut, który umożliwia uzyskanie przez stowarzyszenie statusu organizacji pożytku publicznego, a tym samym pozyskiwanie 1% odpisów podatkowych. Uczestnicy zebrania zgłosili szereg inicjatyw aktywizujących mieszkańców Pawłowa w obszarze działań społecznych. Zadeklarowali także udział w obchodach 100 rocznicy konsekracji miejscowego kościoła, przypadającej w 2011 r. Uznali za konieczną współpracę z młodzieżą miejscowego gimnazjum oraz organizacjami społecznymi funkcjonującymi w Pawłowie. Członkowie stowarzyszenia pragną kontynuować zamierzenia ostatniego zarządu w obszarze gromadzenia materiałów ikonograficznych związanych z przeszłością Pawłowa i jego mieszkańców, promowania inicjatyw służących rozwojowi osady oraz ograniczających degradację naturalnego środowiska. Zapewniono o dalszym redagowaniu "Głosu Pawłowa". Konkretnie zamierzenia zostaną sprecyzowane w przygotowywanym planie pracy zarządu. Ważnym wydarzeniem było przyjęcie uchwały o nadaniu tytułu "Honorowego Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa" Stefanowi Leonhardtowi, twórcy stowarzyszenia, pierwszego prezesa oraz autora książki o Pawłowie "Herb mojego miasta". Ponadto w uznaniu wysiłku badawczego w opracowaniu książek "Pawłów (skrócone studium urbanistyczno-architektoniczne)" oraz "Ośrodek Gancarski w Pawłowie", ich autor Michał Trzewik, uchwałą walnego zebrania został wyróżniony tytułem "Honorowego Członka Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa".

## Komisja Rewizyjna:

- |                     |                  |
|---------------------|------------------|
| 1. Lucyna Lipińska  | - Przewodnicząca |
| 2. Antoni Leonhardt | - Członek        |
| 3. Wiesław Rudzik   | - Członek        |

*Stefan Kurczewicz*



**Stefan Leonhardt** inicjator i współzałożyciel Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa na trwale wpisał się w dzieje i historię swej rodzinnej miejscowości, Jego szczytnym celem było przywrócenie blasku obecnej osadzie, a przez 500 lat - miastu. W benedyktyńskim trudzie gromadził informacje o Pawłowie w czasach, kiedy dostęp do archiwaliów był poważnie utrudniony. Powstała na gruncie tej wiedzy Jego książka *"Herb mojego miasta"* dała impuls do drażenia tematyki dotyczącej Pawłowa, a w efekcie powołania Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Stefan Leonhardt był pierwszym prezesem tej organizacji, której nadał osobowość prawną po pokonaniu licznych barier natury administracyjnej, Za działania, jakich podjął się Stefan od chwili powołania do życia Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, jednomyślną uchwałą Walnego Zgromadzenia, odbytego 22.06.2008 roku został mianowany honorowym dożywotnim Prezesem tej organizacji.

*Redakcja*

## **Rozmowa z założycielem Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa i byłym jego Prezesem STEFANEM LEONHARDEM**

W dniu 22 czerwca 2008 r. odbyło się spotkanie sprawozdawczo-wyborcze Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, powołanego do działalności 6 marca 2004 r. z inicjatywy Stefana Leonhardta, przy wsparciu licznej grupy ludzi rozumiejącej potrzebę aktywizacji "Małych Ojczyzn" w procesie przekształcania kraju w warstwie społeczno-kulturowej. Wraz z powołaniem do życia stowarzyszenia S. Leonhardt przyjął obowiązek pełnienia funkcji prezesa, którą pełnił do 12 listopada 2005 r. Mam nadzieję, że dalej będzie aktywnie uczestniczył w podejmowanych zadaniach przez aktualnie wybrany zarząd. Członkowie stowarzyszenia podjęli uchwałę o nadaniu Panu Stefanowi Leonhardtowi tytułu "Honorowego Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa". Szczególne wyrazy uznania należą się Panu Stefanowi Leonhardtowi za autorstwo książki *"Herb mojego miasta"* wydanej w roku 2003, w której dał wyraz dumy i szacunku dla przeszłości historycznej miejsca swego urodzenia, swoich związków emocjonalnych z mieszkańcami Pawłowa a szczególnie ciepłym relacjom rodzinnym. Wydaje mi się, że nie od rzeczy będzie z mojej strony przybliżenie biografii autora książki mieszkańcom Pawłowa i członkom stowarzyszenia a także pozostałym odbiorcom "Głosu Pawłowa".

Z charakterystyki rodu Leonhardtów nieliczni posiadacze Pana książki dowiedzieli się o roku urodzenia autora.

**Proszę przybliżyć dane o rodzicach oraz okres dzieciństwa, a także czas szkolny zbieżny przede wszystkim z wybuchem II wojny światowej i okupacją hitlerowską.**

Urodziłem się w październiku 1931 r. w samym sercu Pawłowa w domu rzemieślniczym przy dzisiejszej ul. Kościelnej. Rodzice moi Barbara i Stanisław prowadzili rzemieślniczy warsztat bednarski z czego utrzymywali wielodzietną rodzinę. Ponadto jak to było w zwyczaju, w ówczesnym Pawłowie, uprawiali rodzinną ziemię, co było uzupełniającym źródłem dochodów. Dzieciństwo moje jako najmłodszego z siedmiorga dzieci, od chwili urodzenia, upływało w spokoju i rodzinnej miłości. W zasadzie opiekę nade mną sprawowała moja starsza siostra Wiktoria, która w ten sposób pomagała mojej mamie. Wielkim dla mnie przeżyciem było w roku 1939 pójście do szkoły, która jakkolwiek zlokalizowana w bliskim sąsiedztwie naszego domu trochę mnie przerażała swą powagą i wymaganiami. Ale pierwsze już tygodnie rozwiały moje obawy między innymi dlatego, że moją wychowawczynią została pani Marta Mejzel, koleżanka mojej siostry. Dlatego szybko włączyłem się w rytm pracy szkoły nawiązując nowe przyjaźnie. Wszystko to runęło w gruzy, kiedy nas pawłowiaków dotknęło wielkie nieszczęście w postaci wojny i bombardowania Pawło-

wa. Dla chłopaka w tym wieku było to wielkie traumatyczne przeżycie, którego przebiegu nie da się przedstawić skrótowo w kilku zdaniach. Odsyłam więc zainteresowanych do opisu tych wydarzeń zawartych a mojej książce *"Herb mojego miasta"*, która jest dostępna w pawłowskiej bibliotece.

**Jakie uzdolnienia ujawniał Pan w szkole powszechnej i czy nauczyciele potrafili zaszczepić swoim uczniom pasję i wartościowe zainteresowania?**

Jak już poprzednio powiedziałem, że z przyjmowaniem wiedzy w szkole nie miałem problemu, a że byłem dzieckiem żywym i dociekliwym, to często nauczyciele mieli ze mną kłopot z odpowiedziami na moje pytania, szczególnie w okresie okupacji hitlerowskiej. Ponieważ lubiłem przedmioty opisowe jak przyrodę, geografę, historię, to często nie wszystko mogło być przekazywane przez wychowawców szeroko i dogłębnie, dlatego chwytało się różnych metod, aby można było przekazać dzieciom jak najwięcej życiowej prawdy. Dzisiaj mogę stwierdzić, że nasze nauczycielskie grono to byli patrioci, którzy przekazywali dzieciom posiadaną wiedzę, ucząc ich patriotyzmu i życiowej mądrości. Wiedza ta trafiała do dzieci, dlatego, że nauczyciele, w szczególności w środowiskach wiejskich, byli osobami znaczącymi, posiadali prestiż zawodowy, który zapewniał szacunek

społeczny za ich wiedzę, wykształcenie i zaangażowanie. Dziś z dumą mogę powiedzieć, że uczyli mnie p. Jadwiga Ślusarzowa, Marta Mejszel, Antoni Kochmański, Władysław Jańczuk i inni, o których można powiedzieć, że zasłużyli na pamięć za ich wieloletnią pracę na rzecz pawłowskiej społeczności.

### **Czy utrzymuje Pan związki koleżeńskie z czasów szkolnych?**

Dzisiaj już jest to niemożliwe z uwagi na upływ czasu, a dotyczy to rdzennych pawłowiaków z mojego grona, z których większość nie żyje z moich serdecznych przyjaciół jak: Wiesław Garbaczewski, Henryk Matwiejuk, Eugeniusz Szokaluk, Marian Michalak, Daniel Klin. Pozostali jeszcze żyjący tak jak ja, dawno opuścili Pawłów i tylko czasem udaje się nam spotkać na tutejszym cmentarzu z okazji odwiedzin grobów rodzinnych w dniu Święta Zmarłych. Jednak kilka lat temu, kiedy zakładaliśmy nasze stowarzyszenie udało się nam zebrać gromadkę koleżanek i kolegów. Przypominam sobie jaka to była radość z tych spotkań. Myślę, że w ramach działalności SPP można by podjąć próbę zorganizowania zjazdu niektórych roczników naszej kochanej pawłowskiej szkoły.

### **Jaką drogę kształcenia wybrał Pan po ukończeniu szkoły podstawowej? Były to trudne lata po zakończeniu II wojny światowej, szczególnie dla mieszkańców Pawłowa. Co zachowało się w pamięci z tych lat?**

Rzeczywiście czasy były ciężkie a i trudność w podejmowaniu życiowych decyzji była duża. Gdy na jesieni 1945 r. zmarł mój ojciec, a przetrzebiona wojną rodzina była prawie w rozsypce; moja mama Barbara i ja musieliśmy podjąć tę trudną decyzję. Skorzystałem z możliwości dalszego uczenia się w nowoutworzonej szkole powstałej przy cementowni w Rejowcu, po ukończeniu której, zostałem wytypowany do kontynuowania dalszej nauki w Liceum Przemysłu Cementowego w Sosnowcu. Dodać tu należy, że właśnie zaraz po wyzwoleniu wielka ilość pawłowskiej młodzieży opuściła swoje rodzinne miasteczko w poszukiwaniu możliwości kontynuowania nauki. Większość z nich wybrała Chełm, a inni Lublin i dalsze miasta, gdzie można było podjąć naukę. Tak było w moim przypadku. Po uzyskaniu w Sosnowcu tytułu technika technologa materiałów budowlanych wróciłem do macierzystego zakładu jakim była Cementownia "Pokój" w Rejowcu. Pracując w Rejowcu mieszkalem u mamy w Pawłowie i tu rozpocząłem swoją działalność społeczną w dziedzinie popularyzacji sportu w środowisku młodzieży. Z uwagi na dość szybki awans zawodowy w cementowni miałem wpływ na zatrudnienie swoich ziomeków i ich stabilizacji zawodowej.

### **Proszę o spojrzenie na dojrzałą młodość w aspekcie udziału w życiu społecznym, związków koleżeńsko-przyjacielskich, w poszukiwaniach życiowej partnerki i założeniu rodziny.**

Moja dojrzałość łączy się z momentem zawarcia małżeństwa. Kończąc w tym okresie 25 lat zdawałem sobie sprawę z gotowości do podjęcia decyzji o założeniu rodziny, zgodnie z intencją mamy i reszty rodziny, żeby przełamać niedobłą rodzinną praktykę późnego ożenku moich starszych braci: Alberta i Adolfa, którzy uczynili to dopiero po czterdziestce. Wiele w tym zakresie miała do

powiedzenia moja siostra Wiktoria, która będąc nauczycielką w Liceum Ogólnokształcącym w Turobinie jakby wskazała mi właściwą kandydatkę na żonę, absolwentkę tej szkoły, której urokowi uległem i do dzisiaj jestem w szczęśliwym związku - z Krystyną. Naturalnie w związku z związaniem rodziny ograniczyłem zaangażowanie w pracę społeczną, jak też uległy rozluźnieniu relacje koleżeńsko - przyjacielskie. Dotychczasowy tryb życia i zamieszkiwanie u rodziny w Lublinie stały się nieaktualne. Żona odbywała nakaz pracy w Majdanie Górnym k/Tomaszowa i spodziewała się naszego dziecka. Trzeba było zabezpieczyć mieszkanie. Aby nadgonić upływający czas podjąłem wraz z Krystyną studia magisterskie na UMCS w Lublinie. Jako młoda i rozwojowa rodzina użytkowaliśmy mieszkanie kwaterunkowe. Gdy w roku 1963 urodziło się drugie dziecko, córka, zaczęliśmy myśleć o budowie własnego domu

### **Jak wspominasz Stefanie dobre lata w PRL: mieszkanie na Szczerbowskiego, studia, przyjście na świat dzieci, ich kształcenie i budowę domu w dzielnicy Węglin?**

Dzisiaj jako człowiek ukształtowany i życiowo doświadczony, znający realia życia w tamtych czasach - powiedziałbym, że wspominam je dobrze a między innymi dlatego, że byłem młody, zdrowy i dawałem sobie radę z występującymi przeciwnościami życia, wychodząc w gruncie rzeczy na swoje. A przecież wywodzę się z pawłowskiej rodziny, która w swoim ciągu życiowym była wielce gnębiona przez los i prawie nic nie otrzymała od losu za darmo. A jednak dzięki charakterologicznym cechom rodzinnym jakim były: upór, konsekwencja w działaniach i ciężka praca - osiągnęliśmy większość zakładanych celów życiowych. Przykładem tego są dziś wykształcone dzieci i już niektóre wnuki, którzy zrozumieli konieczność posiadania odpowiedniego wykształcenia, mają swoje rodziny, mieszkania i te najważniejsze składniki codziennego życia. Ja natomiast wraz z żoną zbudowaliśmy dom rodzinny, wykształciliśmy dzieci i cieszymy się z rozwoju fizycznego i intelektualnego swoich wnuków.

### **Jak odebrałeś lata schyłku PRL i czasy transformacji społeczno-ustrojowej?**

Jak pamiętam to ja byłem zawsze daleki od polityki i chyba na tym wyszedłem dobrze. Posiadam zdolność dostosowania się do zdarzeń, które mnie teraz i bezpośrednio nie dotyczą - dlatego spokojnie przeżywałem ten próg wejścia w inny ustrój. Jednak najbardziej bolało mnie to, że w czasie utrwalania nowych struktur, szczególnie gospodarczych, odsunięto olbrzymią ilość ludzi wykształconych, doświadczonych od pracy i organizowania instytucji nowego państwa.

### **Co zainspirowało Cię do wydania książki "Herb mojego miasta"?**

Pytanie proste i jednocześnie złożone i dlatego odpowiem tak. Przechodząc na rentę w związku z koniecznością likwidacji przedsiębiorstwa, którym kierowałem (Lubelskie Zakłady Eternitu) zostałem bez konkretnego zajęcia, wróciłem do pracy społecznej. Wybrany zostałem na radnego Osiedla Węglin Południowy. Wznowiłem także kadencję ławnikowską w Sądzie Rejonowym



w Lublinie, gdzie po jej upływie zostałem powołany na mediatora sądowego przy Sądzie Apelacyjnym. Wiele czasu poświęcałem pracy w ogrodzie działkowym. Ale stale krążyła mi myśl, że ja jako ostatni z rodziny Leonhardtów jestem coś jej winien. Dlatego postanowiłem napisać historię Pawłowa i mojego rodu. Było to w roku 1996. Zdając sobie sprawę z trudności zebrania informacji od żyjących członków rodziny i znajomych coraz częściej udawałem się do Pawłowa w poszukiwaniu rodzinnych korzeni. Po wielu rozmowach ze starszymi moimi znajomymi (np. Stanisławem Wanarskim, Ludwikiem Sławińskim, Czesławem Pajduszewskim) doszedłem do przekonania, że zaistniała konieczność opracowania i napisania historii dziejów Pawłowa. I tak po prawie trzech latach poszukiwań w archiwach, bibliotekach, cmentarzach ect. zebrałem tyle materiału, że wystarczyło na wydanie książki dokumentującej 600-letnie dzieje mojego Pawłowa, którą wydałem własnym sumptem i udostępniłem Pawłowskiej bibliotece, szkole i parafii, aby zainteresowani mogli korzystać z tej książki w poszerzeniu wiedzy o swoich rodzinnych korzeniach.

**Pisanie książki to nie tylko sprawa umiejętności, ale też posiadanie cech osobowo-charakterologicznych.**

### **Jak dojrzewałeś do tego wyzwania?**

Tak to prawda - że do wykonania takiego zadania trzeba mieć trochę charakteru przejawiającego się w konsekwencji, chęci osiągnięcia celu, do którego się dąży. Ja miałem dojrzałą motywację napisania książki o swojej miejscowości i życiu rodzin Lega-Legaszewskich i Leonhardtów a także zdolność pisania i doświadczenie, z uwagi na fakt, że w latach siedemdziesiątych pełniłem funkcję wojewódzkiego korespondenta czasopism technicznych NOT i często pisałem różne artykuły i opracowania i trochę się wprawiłem w opisywanie rzeczywistości, a czy to wykonałem dobrze, pozostawiam ocenie czytelników. Przekonany jednak jestem, że mieszkańcy Pawłowa występując w swojej wielowiekowej historii zasłużyli na jej upamiętnienie i zachęcam dzisiaj moich ziomków do rozszerzenia tych wątków historii, których ja jeszcze nie odkryłem

Dziękuję za rozmowę

*Adam Kędzierawski*  
Nauczyciel Szkoły Podstawowej  
w Pawłowie  
w latach 1954-1964

## **„Kapumaniacy” zjechali do Pawłowa**

W dniach 13-15 czerwca w Pawłowie odbył się I Ogólnopolski Zjazd Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego "Kapumaniacy". Honorowy patronat nad Zlotem sprawowała żona pisarza Pani Alicja Kapuścińska. W tym historycznym wydarzeniu uczestniczyli przyjaciele, znawcy oraz miłośnicy twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Z zaproszenia organizatorów, czyli Gminy Rejowiec Fabryczny, Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie oraz Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana" Oddziału Miejskiego w Chełmie skorzystali tacy honorowi goście jak: Bożena Dudko - redaktor działu faktów Wydawnictwa Znak, Iza Wojciechowska - opiekująca się dorobkiem fotograficznym Ryszarda Kapuścińskiego, Roman Kurkiewicz - dziennikarz i wykładowca Collegium Civitas w Warszawie, Joanna Wojciechowska, dziennikarka Gazety Wyborczej W Olsztynie, Alicja Kulik - dziennikarka Polskiego Radio Olsztyn, Franciszek Piątkowski - redaktor naczelny "Wiadomości Uniwersyteckich" UMCS, Bogusław Wróblewski - redaktor naczelny czasopisma "Akcent" z Lublina.

Choć spotkanie było tylko z nazwy Ogólnopolskie to i tak przebiegało w wyjątkowej bo takiej rodzinnej atmosferze. A wszystko dzięki wspaniałemu kierownikowi GOK w Pawłowie Andrzejowi Koszowi. To on troszczył się o sprawny przebieg całego spotkania i miłą atmosferę. Pokazał jak wygląda autentyczna staropolska gościnność.

A całe spotkanie rozpoczęło się w piątek 13 czerwca otwarciem wystawy fotografii afrykańskiej Mistrza Kapuścińskiego. Znakomicie Mistrz pokazał na nich konkretnych ludzi, ich tragedie związane z wojną oraz

różne sytuacje towarzyszące walkom. Największe wrażenie zrobiły chyba zdjęcia dzieci z karabinami, małych partyzantów wciągniętych w zagrywki dorosłych. Podczas spotkania pani Iza Wojciechowska z Warszawy przybliżyła Ryszarda Kapuścińskiego jako nie tylko wybitnego pisarza, ale i fotoreportera. Okazuje się że zrobił on ponad 10 tysięcy zdjęć.

Oficjalne otwarcie Zlotu odbyło się w sobotę 14 czerwca. Wszystkich przybyłych uczestników powitał Zdzisław Krupa wójt Gminy Rejowiec Fabryczny. W swoim wystąpieniu podkreślił związki Ryszarda Kapuścińskiego z Pawłowem i jego pobyt u wujka. Na zlot ze względu na stan zdrowia nie mogła przyjechać pani Alicja Kapuścińska. Jednak wystosowała do zlotowiczów specjalny list odczytany przez Bożenę Dudko. W tej części uroczystości ze specjalnym programem artystycznym promującym walory przyrodniczo - turystyczne Pawłowa wystąpiła młodzież z miejscowego gimnazjum. Program bardzo się wszystkim podobał. - To wspaniała i nowatorska forma ukazania tego co piękne w waszych okolicach mówili uczestnicy zlotu. W części oficjalnej wręczono również nagrody młodym uczestnikom konkursów literackiego i plastycznego poświęconego Ryszardowi Kapuścińskiemu. Ale to nie był koniec zlotowych atrakcji. Mistrz Kapuściński gdyby żył, to zapewne bardzo by się ucieszył z tego, że ludzie młodzi chcą iść w jego ślady. Bo największe talenty często rodzą się właśnie w niedużych miejscowościach, takich jak choćby Pawłów. Ale aby do czegoś dojść trzeba się uczyć od mistrzów. Młodzi zainteresowani dziennikarstwem mogli rozpocząć swoją przygodę z pisaniem podczas

warsztatów dziennikarskich. Swoim bogatym doświadczeniem zawodowym w tej dziedzinie dzielił się z nimi Roman Kurkiewicz z Warszawy. Podczas Zlotu nie mogło też zabraknąć filmu o Ryszardzie Kapuścińskim. Dokument p.t. "Druga Arka Noego" przeniósł zlotowiczów w czasy dzieciństwa Mistrza. Mogli z nim podróżować po latach do Pińska w którym się urodził, przeżywać wspólnie tęsknotę i nostalgię za latami jego młodości. W trakcie zlotu było wiele okazji do rozmów o Mistrzu. Wielu z zaproszonych gości wspominało go jako bardzo skromnego człowieka, który potrafił słuchać innych. Zdarzało się nawet że gdy zaproszono go na jakieś oficjalne spotkanie, to się nie odezwał. Później pytano go dlaczego nie zabrał głosu. A on odpowiedział tak po prostu: bo mnie o nic nie pytano. Pani Joanna Wojciechowska z Olsztyna która pisała pracę magisterską o twórczości Kapuścińskiego mówiła o tym jak dzwoniła do niego z takim drobnymi prozaicznymi sprawami

życiowymi prosząc o radę. On zawsze miał czas i nigdy nie odmawiał takiej rozmowy. I taki był właśnie Mistrz Kapuściński.

Uczestnicy zlotu mieli także okazję do zapoznania się z tradycjami pawłowskiego garncarstwa i bednarstwa oraz kulturą ludową. Specjalnie dla nich pan Andrzej Kosz, kierownik GOK przygotował pokazy oraz wieczorną biesiadę z wiejskim jadłem i muzyką ludową. Pierwszy Zlot Kapumaniaków w Pawłowie przeszedł do historii. Nie była to impreza masowa, ale nie o to w niej chodziło. Takie kameralne spotkanie było ciekawszym sposobem poznania niesamowitej osoby, jaką był ten najsławniejszy współczesny reporter.

Ważne że zapoczątkowaliśmy nowy rozdział w kartach gminy Rejowiec Fabryczny i oczywiście Pawłowa a związany z Ryszardem Kapuścińskim i jego wujkiem Józefem Bobka. A następny zlot już za rok.

*Tadeusz Boniecki*

# **Szkoła polska w latach okupacji - wspomnienia i refleksje.**

Przystępując do spisania własnych przeżyć, doświadczeń i przemyśleń autor niniejszego skromnego przyczynku pragnąłby, aby miał on charakter retrospektywny oraz osobisty.

Okupanci hitlerowscy nieomal od pierwszych dni swych rządów, po utworzeniu tzw. Generalnej Guberni ze stolicą w Krakowie przystąpili z właściwą sobie metodyczną bezwzględnością do tępienia wszystkiego, co polskie. Dyrektywy polityki oświatowej akceptowanej przez gubernatora Hansa Franka zawierały elementarny zakres wiedzy, do jakiej dostęp mogły mieć dzieci polskie. Zgodnie z nimi uczniowie szkół powszechnych powinni posiadać "wiedzę" w zakresie umiejętności podpisania się imieniem i nazwiskiem, liczenia do 500, zaś sztuki czytania nie uważano za konieczne. Utworzono także nieliczne tzw. szkoły rzemieślnicze, kształcące młodzież w zakresie zawodów, niezbędnych do funkcjonowania okupacyjnej, podporządkowanej potrzebom niemieckiej gospodarki.

Taki właśnie system "oświatowy" realizowany był przez władze okupacyjne. Autor niniejszych wspomnień, we wczesnym okresie szkolnym uczestniczył w takim właśnie procesie kształcenia. Publiczna Szkoła Powszechna w Krasnem, do której uczęszczałem, zgodnie z tzw. ustawą jędrzejewiczowską z 1932 roku była placówką st. II z najwyższą programowo klasą szóstą, zaś obowiązek szkolny trwał do 14 roku życia.

Zimą, na przełomie lat 1941 - 42 po agresji hitlerowskiej na ZSRR wiele budynków użyteczności publicznej, a do takich należała szkoła stało się miejscem rozlokowania wojsk niemieckich, stanowiących zaplecze armii walczących na wschodzie. Z tego też względu dzieciom polskim wyznaczono do nauki jedną salę lekcyjną.

Gromadzili się w niej uczniowie wszystkich klas, a trzeba tu powiedzieć, iż bywało, że w tej samej klasie byli uczniowie o rozpiętości wieku dochodzącej do 7 lat!!! Ponadto z czterech izb lekcyjnych, znajdujących się w tym budynku jedna była przejściowo zajmowana przez uchodźców zza Bugu, którzy koczowali w niej w katastrofalnych warunkach higienicznych, szczególnie uciążliwych dla licznej gromady małych dzieci, z reguły wielodzietnych rodzin.

Hitlerowcy, z właściwą sobie perfidią podsycali animozje polsko - ukraińskie, czego jednym z licznych przykładów było tworzenie równoległe z istnieniem szkół polskich - placówek dla dzieci ukraińskich. Taką właśnie "szkołą" utworzono również w Krasnem, przeznaczając dla około 40 uczniów jedną salę lekcyjną.

Jak już uprzednio wspomniałem, dzieci polskie "uczyły się" w jednej sali, niemiłosiernie stłoczone w większości na stojąco. Oczywiście w tej sytuacji jest fakt, iż nie było żadnych możliwości korzystania z jakichkolwiek podręczników, a to dlatego, że było to surowo karane przez okupanta oraz, iż podręczniki wydane przed wojną posiadali tylko nieliczni uczniowie - należałem do tych szczęśliwych posiadaczy podręcznika do nauki języka polskiego dla klasy III, wydanego przed 1939 rokiem. Był to pieczołowicie strzeżony i bezcenny skarb, którego posiadanie pociągało za sobą poważne zagrożenia. W pamięci mojej zakodowało się przeżycie związane z inspekcją niemieckiego urzędnika oświatowego, przed którym ukryłem ten skarb w palenisku kafłowego pieca, służącego do ogrzewania sali. Prawie nikt nie posiadał żadnych zeszytów, bo niby skąd było je wziąć i jak z nich w wyżej opisanych warunkach korzystać, za to niektórzy, podkreślam niektórzy uczniowie posiadali ebonitowe tabliczki, wielkości podwójnej ka-



rтки z zeszytu, z jednej strony w tzw. dwie linie, zaś z drugiej w kratkę. Były to "zeszyty wielokrotnego użytku", gdyż zapisane specjalną kredą treści można było zetrzeć jak szkolną tablicę.

Opisane warunki "nauki" stwarzały bardzo skromne możliwości w odniesieniu do poszczególnych przedmiotów. Hitlerowcy wykreślili z programów nauczania przede wszystkim te treści, które mogłyby wzbudzać wśród uczniów postawy patriotyczne, a więc naukę historii i geografii, zaś nauczanie języka polskiego, pozbawione było jakichkolwiek walorów literackich i wychowawczych zawartych w tekstach zalecanych do realizacji przez okupanta.

Zakazy władz okupacyjnych oraz warunki, w jakich odbywały się "lekcje" determinowały dobór przedmiotów nauczania. Dominującym był tu śpiew. Kierownik szkoły pan Adam Bażan, akompaniował pięknie na skrzypcach, a cała klasa śpiewała piosenkę której fragment zapamiętałem i go przytaczam:

*"Poszła Kasia na jagody, tu kępa, kierz  
chodzi sobie bez przeszkody  
tu kępa wedle kępy a pod kępą kierz"*

Główne kompendium "wiedzy" mieściło się w czasopiśmie pod tytułem "Ster", będącym jedyną formą słowa pisanego, przeznaczonego dla szkoły polskiej. Zawierało ono treści zubożające intelekt uczniów, nie przedstawiające żadnych wartości literackich, patriotycznych bądź poznawczych.

Zapamiętałem z niego fragment "poezji" w stylu sławnych tzw. "częstochowskich rymów". "Utwór" ten świadczył dobitnie w mojej osobistej ocenie w dniu dzisiejszym o wyjątkowym prymitywizmie jego autora. Brzmiał on m. innymi, tak - cytuję fragment:

*"Tirli, tirli hopsa sasa  
jak kaczonek z krówką hasa  
tirli, tirli, eci peci  
potańcujcie ze mną dzieci  
tańczy kaczor, tańczy krowa  
aż się w tańcu chwieje głowa  
aż znudzona stara wrona  
popatrzyła się zgorziona"*

Okupant nakładał także na młodzież szkolną obowiązek w postaci zbierania kasztanów, żołądki oraz suszu z takich roślin, jak: rdest ptasi i podbiał. Narzucano wysokie z reguły normy i skrupulatnie z nich rozliczano. Zdarzało się, że za wykonanie tych niełatwych prac władze okupacyjne wspinałomyślnie nagradzały zbieraczy przydziałem tak nieosiągalnych wówczas dóbr, jak np. kilogram marmolady z buraków cukrowych lub kilka-

dziesiąt dekagramów końskiej kiełbasy.

Powszechnie wszechobecna bieda, głód i niedożywienie dotykały ogół Polaków, zaś szczególnie dotkliwie odczuwała je młodzież. Aby choć w minimalnym stopniu zapobiegać chorobom, a zwłaszcza anemii, z inicjatywy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dzieci polskie otrzymywały łyżkę tranu, bardzo niechętnie przez nie przyjmowanego. W związku z tym każde dziecko przynosiło do szkoły łyżkę oraz szczyptę soli w papierku, dla częściowego zneutralizowania nieprzyjemnego smaku. Trudno jest po ponad 60 latach zebrać i usystematyzować ogrom wrażeń i przeżyć jakie towarzyszyły codziennie polskim dzieciom. Popychane i przepędzane gardłowym wrzaskiem brutalnych żołdaków w baniastych hełmach i mundurach "feldgrau", unikały jak mogły kontaktu z fałszywymi bestiami. Do dziś brzmią mi w uszach wrzaski "weg", "raus" i "schneller", z którymi spotykałem się prawie na każdym kroku.

Życie w ciągłym zagrożeniu, strachu i biedzie, braku możliwości czerpania wiedzy w normalnych warunkach wyzwało w młodym pokoleniu niezniszczalne pragnienie przetrwania.

Mimo całego tragizmu narodu polskiego w latach okupacji, a także braku elementarnych warunków normalnej nauki, a może właśnie dlatego dzieci polskie z niespotykanym zapałem chłonęły wszystko to, co przypominało im chlubne dzieje narodu, zaś sprawą honoru wielu z nich było zgromadzenie w umyśle jak największy potencjał wiedzy.

Dziś, patrząc na warunki istniejące we współczesnej szkole, w dobie pełnego dostępu do największych tajemnic nauki, komputeryzacji czy internetu niesposób oprzeć się refleksji i krytycznemu spojrzeniu na fakt, iż nie wszyscy niestety młodzi ludzie chcą korzystać z rozwoju ludzkiej cywilizacji.

Świadczą o tym nie tylko osobiste moje spostrzeżenia (42 lata pracy pedagogicznej) lecz także zestawienia i statystyki wyników egzaminów kompetencyjnych po szkole podstawowej, gimnazjum czy matur.

Zważywszy warunki, w jakich przyszło zdobywać wiedzę w latach hitlerowskiej okupacji, zdawać by się mogło, iż pokolenie tamtych czasów to ludzie niedouczeni, o bardzo powierzchownym wykształceniu - wręcz przeciwnie - taki pogląd nie znajduje potwierdzenia w życiu. Pokolenie Polaków okresu wojny i okupacji z zapałem kontynuowało naukę, po jej zakończeniu - korzystając z możliwości bezpłatnych studiów oraz wszechstronnych form rozwoju intelektualnego. Ci bowiem ludzie stanęli w pierwszym szeregu do odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych i mimo niezwykle trudnych wówczas warunków życia cel ten osiągnęli.

# 1 WRZEŚNIA 1939 ROKU

## TEJ DATY NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ !

Bocian przyniósł ci siostrzyczkę - popatrz już rzucił ją przez otwarte okno - ciepłym głosem oznajmił ojciec niespełna czteroletniej dziewczynce, na próżno wypatrującej dużego, skrzydlatego ptaka. "Nie widzę żadnego

bociana", - z nutką zawodu w głosie powiedziało dziecko. W zamian za to rozległ się po izbie pełen bólu jęk rodzącej matki, którego przedłużeniem był płacz noworodka.

"Dlaczego nie widziałam tego bociana" - pytanie takie długo jeszcze wracało do małej główki dziecka, by wzbudzić ciekawość rozwiązania zagadki i zasiać wątpliwość w bajeczki o bocianie, przynoszącym dzieci.

W niewielkim pokoiku pojawiła się obok dwu solidnych łóżek, ustawionych przy ścianach, mała kołyska na biegunach, nad którą pochylała się nieustannie głowa matki. Dobrze było i bezpiecznie przebywać w otoczeniu pełnym troski, spokoju i radości w rodzinnym domu. Najwięcej dumy z powodu pojawienia się bezbronnego maleństwa miała starsza siostra, gdyż poczuła się wtedy bardzo dorosła i samodzielna.

Biegły więc spokojnie dni i noce ciepłego lata 1939 roku. Pawłów tętnił życiem. Na rozległych pastwiskach zwanych "pastowniem", wypasano stada bydła, koni oraz białych i łaciatych kóz. W majowy wieczór, gdy słońce kryło się za horyzontem, wracały majestatycznym krokiem krowy, z głowami ustrojonymi w kwiaty, witki brzoź i sitowia.

Był to niezapomniany widok, szczególnie dla dzieci, które zachwycone, tryskające radością i podziwem, wybiegały naprzeciw powracającemu do zagród stada zwierząt.

Pola falowały złocistymi łanami zbóż, łąki pokrywał różnobarwny kobierzec kwiatów.

Chciałoby się, by tak piękny i dobry świat trwał wiecznie. Nie dane było jednak cieszyć się nim długo. Złowrogie chmury zawisły nad ziemią, wschodzące krwawo słońce nieśmiało wychylało się zza horyzontu, jak gdyby ociągało się przed rozświetlaniem zbliżającego się zła grozy i śmierci. Nieludzkie instynkty hitlerowców, chęć rządzenia światem, poniżania i zadawania bólu Polakom, wybuchały pożogą pożarów, bomb i świstem kul.

WOJNA - Jak spływająca lawa wulkaniczna ciągnęły barbarzyńskie hordy z zachodu i wschodu pozostawiając za sobą zgłiszcza, trwogę, cierpienie i śmierć. Działania wojenne nie oszczędziły pawłowian. Biologiczny odruch zachowania życia sprawił, iż szukało ukrycia wszystko co żywe. Odważny dotychczas ojciec uciekał z półnagim, zerwanym ze snu niemowlęciem do ziemnego lochu, w którym szukali kryjówki pobliscy sąsiedzi. Przed oczami przestraszonego kilkuletniego dziecka, roztaczał się niesamowity widok. Rozległy "pastowień" pokrywał gęsty kurz i potężne kłęby dymu. Z tej siwej kurzawy niby z obłoków wypadały w szalonym pędzie rączę konie niosące pochylonych jeźdźców z szabłami w rękach. W odległości kilku metrów od miejsca kryjówek leżał martwy koń z popłatany brunatnymi trzewiami. Ten niesamowity obraz zaznaczył się głęboka bruzda w dziecięcym umyśle i przetrwał przez długie lata.

Idąc śladami źródeł historycznych opisane epizody walk należy łączyć ze stacjonującym z ułańską eskortą w pawłowskim dworku na Poczekajce sztabie gen. Dąb - Biernackiego.

Tętent końskich kopyt zbliżał się, świst pikujących samolotów niemieckich świdrował w uszach przerażonych, ukrytych w prowizorycznym schronie ludzi. W zawieszanej na belce kołysce z prześcieradła kwiliła mała Halinka. Matka przyciskała kurczowo do siebie starszą córkę. Nagle ziemia zadrżała, błysk rażącego ognia przebiegł przez właz, czarne zwały wilgotnej ziemi runęły bardzo blisko. Piasek sypał się też na głowy w kryjówce. Nie brakowało go również w kołysce - hamaku. Boże

ratuj! - szepnęła nieśmiało matka jakby bojąc się własnego głosu. Wokół panowała głęboka i złowroga ciemność. Słychać było szybkie bicie serc i głośny oddech ojca z pośpiechem drążącego tunel, który umożliwić miał wyjście niemal pogrzebanej żywcem rodziny. Trud opłacił się, światło coraz śmieiej zaczęło wpadać do jamy. Odgłosy bombardowania oddalały się. W powietrzu roznosiła się woń spalenizny, wszędzie gdzie okiem sięgnąć snuły się leniwie smugi dymu. W spłoszonym spojrzeniu dziecka można było wyczytać natarczywe pytania - dlaczego tak się dzieje?, kto to i po co zrobił tyle krzywdy? Pytania te nie przestały cisnąć się na usta już nigdy, zawsze są żywe i trudno znaleźć na nie odpowiedź. Wracamy do domu zapadła zgodna decyzja rodziców. Już skończyła się wojna? - pyta płaczącym głosem mała dziewczynka. Tak! - pociesza ją troskliwie matka. Z takim zapewnieniem już spokojniej wracamy do swoich solidnych łóżek, a maleństwo do ulubionej kołyski na biegunach. Jeszcze jednak nie raz trzeba będzie opuszczać cichy ką, rezygnować z luksusu spania w łóżku, jedzenia ciepłej strawy - by uciekać, kryć się, trwożnie nasłuchiwać złowrogiego warkotu samolotów.

Wojna bowiem wkraczała w swe początkowe stadium. Dzikię żądne krwi hordy hitlerowców z przewrotnymi hasłami "Gott mit uns" i Deutschland, deutschland uber alles" napadły bestialsko na Polskę. Na nic zdało się bohaterstwo polskiego żołnierza, który nie był w stanie przeciwstawić się przeważającym siłom wroga. Walka w obronie Westerplatte przeszła do historii światowej, stając się niewiarygodnym wzorem heroizmu i poświęcenia. Westerplatczycy pozostali dumą każdego Polaka. Złożono im wiele hołdów i wdzięczności w literaturze i sztuce. Pisali o nich profesjonaliści, pisali amatorzy, układali pieśni poeci ludowi. Poniższe wzruszające strofy zostały podyktowane szacunkiem i podziwem dla bohaterów Westerplatte osiemnastoletniego chłopca Stanisława Lipińskiego w 1954 roku.

*"Glucho gdzieś dudni jazgot karabinów,  
To z napastnikami walczą bohaterzy,  
Nikt nie powstrzyma w boju Polski synów,  
Chodź się przed nimi rząd bagnietów jeży,  
Walcząc zaciekle o swej ziemi piędź,  
Szybciej skutecznej, pędź kulo, pędź,  
Cisza zaległa na pobojuwisku,  
Szumem po ciałach wionął wietrzyk świeży,  
Śpią ukojeni w braterskim uścisku,  
Na Westerplatte jego bohaterzy  
Co życie dali za swej ziemi piędź  
Nieś wicherze głos ten, dalej z głosem pędź!  
Niech świat jak wielki słyszy matek tkanie,  
Niech pamięć wieczna w narodzie zostanie  
O tych co życie swe o krew oddali  
O tych co serca maja twardsze stali  
Co życie dali za swej ziemi piędź  
Nieś wicherze głos ten, dalej z głosem pędź.*

Nadszedł długi i ciężki czas okupacji niemieckiej. Polską zaczął wszechwładnie rządzić okupant, depreczując dotychczasowy porządek i ludzką godność. Teraz życiu ludzi towarzyszyć będzie nieprzerwanie lęk o jutro, głód, trwoga o bliskich i ból po utracie niepodległości.

# Gdzie są chłopcy z tamtych lat - czas zatarł ślad

Artykuł ten chciałabym poświęcić amatorskiej orkiestrze Pawłowa i muzykom którzy w niej grali.

Nazwiska ich ulatują z pamięci. Kto jeszcze pozostał z tych roześmianych, zdolnych ludzi? Jak porównać ich szansę zaistnienia w środowisku z możliwościami jakie dzisiaj ma młodzież mieszkająca w Pawłowie.

Młodzi, umuzykalnieni chłopcy, korzystali z pomocy oraz wskazówek księdza proboszcza Jana Jędrzejewskiego oraz nauczycieli - twórców kultury wsi polskiej. To z nimi zaczęli tworzyć orkiestrę. Udało im się. Wśród licznych obowiązków, znaleźli czas, by uczyć się nut i ćwiczyć coraz lepsze granie. Próby odbywały się w domu moich stryjków Hopaluków.

Jako małe dziecko słuchałam tych prób i pamiętam początkowe utwory "Wlazł kotek na płotek" i "Panie Janie, panie Janie, rano wstań". Nauka była trudna. Przeszkadzały spékane od pracy w gospodarstwie ręce i brak instrumentów. Młodzi muzycy pożyczili harmonię od pana Żukowskiego - pawłowskiego młynarza, trąbkę ze straży pożarnej a skrzypce od księdza proboszcza. Jedynie Leonard Maciejewski był właścicielem gitary, pozostali mieli organki i fujarki.

Dobrym duchem zespołu była pani Wiktoria Leonhard, która zaproponowała jednolite stroje i jako właścicielka pralni zobowiązała się o ich dbanie. Tak więc mogli pokazać się publiczności w białych koszulach, białych spodniach, tenisówkach i furażerkach.

Był rok 1936. Orkiestrę wynajmowano najczęściej z okazji imienin. Miałam wtedy sześć lat i z radością wręczałam kwiaty solenizantom. Muzycy grali też na wesełach, zabawach szkolnych, zabawach sylwestrowych i dożynkach. Za uzbierane pieniądze kupowaliśmy instrumenty i wreszcie stali się prawdziwą orkiestrą.

Występowali na uroczystościach państwowych (3-Maja, 11-Listopada) oraz uroczystościach kościelnych. Gdy ruszał pochód ze sztandarem szkoły i ulicami Pawłowa maszerowała z chorągiewkami młodzież szkolna - to właśnie orkiestra przyciągała najbardziej wzrok.

Jeździli na konkursy orkiestr gminnych i zawsze wracali z nagrodami. Byliśmy z nich bardzo dumni.

Pamiętam, przed wojną, powitanie księdza biskupa, który przyjechał na uroczystość sakramentu bierzmowania. Wystąpiła wtedy banderia konna, która eskortowała karetę z jego eminencją od dworca kolejowego do kościoła naszej parafii. Na progu świątyni powitała zgromadzonych nasza orkiestra wzbudzając zachwyt swoją grą.

Nadszedł rok 1939 gdy runął ich świat. Muzycy byli w wieku poborowym. Poszli do wojska i rozproszyli się po całym kraju. Niektórzy dostali się do niewoli. Ci, którzy wrócili do Pawłowa musieli zaczynać swą działalność prawie od nowa. Nie było zabaw. Czasami grali na wesełach.

Po pacyfikacji Pawłów powoli się odbudowywał. Przepadły z tak dużym trudem zdobyte instrumenty. Zmarł proboszcz Jan Jędrzejewski. Rok 1945 przyniósł same zmiany.

Zacząła się era gramofonów i płyt, które kupowano od handlarzy na targu w Chełmie.

W szkole podjęli pracę nowi nauczyciele. Z ocalałej orkiestry jedynie mój stryj - Mieczysław Hopaluk - nadal grał. To on właśnie utworzył szkolne ognisko muzyczne, gdzie uczył gry na gitarze, harmonii i ukochanych skrzypcach. By pracować z młodzieżą musiał uzupełnić wykształcenie średnie i muzyczne. Prawie przez 60 lat muzyka stała się jego sposobem na życie. Dopiero w tym roku, ze względu na stan zdrowia, odłożył skrzypce.

Nie odnalazłabym śladów orkiestry pawłowskiej, gdyby nie pomoc pana Stefana Leonharda i pani Heleny Ciechomskiej. Dzięki nim, nawiązałam kontakt z panią Wiktoria Leonhard - Mączka zamieszkałą w Izabelinie pod Warszawą. Dzięki nim, miałam przyjemność rozmawiania z panią Kazimierą Rzepecką - Maciejewską z Lublina, która z ogromną serdecznością odpowiedziała na wszystkie pytania. Sanitariuszka AK, rówieśnica i koleżanka grających w orkiestrze młodych ludzi okazała się skarbnicą wiedzy o tamtych latach (nie tylko zresztą o naszej orkiestrze ale o całym życiu kulturalnym Pawłowa). To u niej właśnie ocalały zdjęcia, które pozwoliłam sobie załączyć do artykułu.

Pani Maciejewska przypomniała mi nazwiska osób, które grały w orkiestrze:

1. Mieczysław Hopaluk
2. Leonard Maciejewski
3. Kazimierz Maciejewski
4. Edward Śmigasiewicz
5. Henryk Śmigasiewicz
6. Franciszek Kurcewicz
7. Łukasz Ciechomski
8. Mieczysław Klin
9. Stanisław Kruk
10. Henryk Zembrzycki

Pawłów ma dzisiaj muzeum bednarstwa i garncaństwa, szkoła ma izbę pamięci o pacyfikacji. Może znajdzie się kącik dla pawłowskiej orkiestry, dla tej wspańskiej młodzieży, która każdą wolną chwilę poświęcała dla radości innych.

Może któryś z mieszkańców Pawłowa ma ocalałe z pożogi wojennej zdjęcia, nuty czy śpiewniki, które choć na chwilę pozwolą zapamiętać "chłopców z tamtych lat".

Na zakończenie pozwolę sobie podziękować wszystkim, którzy pomogli mi w zebraniu wspomnień i materiałów do tego artykułu.

*Daniela Kędziarska (Hopaluk)*



# FELIKS MICHALAK

1897 - 1957

*Pawłowianin z wyboru, urodził się 5 listopada 1897 r. w Kłomnicach pow. częstochowskiego.*

Ojciec Antoni był kolejarzem a matka Agnieszka gospodynią domową. Wspólnie prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne w Teklinowie. Po ukończeniu 4 oddziałowej Szkoły Powszechnej zwanej "Aleksandrowską" w Kłomnicach w 1908 r. podjął dalsze nauczanie w Szkole Mechanicznej w Częstochowie, którą ukończył w 1914 r. uzyskując dyplom czeladniczy ślusarza. Pierwszą pracę zawodową podjął w sierpniu 1915 r. w Kopalni "Kazimierz" w charakterze ślusarza. Działania I wojny światowej spowodowały rezygnację z pracy zawodowej i powrót do gospodarstwa rodziców. W lipcu 1917 r. decyzją austriackich władz okupacyjnych został wcielony do Żandarmerii Austriackiej. 1 listopada 1918 r. został wcielony do Wojska Polskiego, do Ekspozytury Żandarmerii w Noworadomsku (obecnie Radomsko), zachowując austriacki stopień wojskowy plutonowego. Po odbyciu szkolenia w dniu 1 lipca 1920 r. został przeniesiony do Ekspozytury Żandarmerii Polowej w Słucku w rejon bezpośrednich działań obronnych armii polskiej. Był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Między innymi brał udział w walkach pod Brześciem (lipiec 1920) i Białą (sierpień 1920). Za zasługi bojowe został odznaczony Krzyżem Walecznych (Rozkaz D-cy Grupy Gen. broni Szeptyckiego z 20.10.1920 r.) oraz wyróżniony Odznaką Frontu Litewsko-Białoruskiego (Rozkaz D-cy Grupy Gen. broni Szeptyckiego z grudnia 1920 r.). Wspaniałą przygodę z wojskiem zakończył w stopniu wachmistrza żandarmerii w dniu 9 sierpnia 1921 r. z chwilą przeniesienia do rezerwy. W październiku 1921 r. podjął pracę zawodową w Firmie "E. Kosiński" w Dąbrowie Górniczej w charakterze dozorczy robót ziemnych i betonowych. Pogłębiał



swoją wiedzę kontynuując samokształcenie oraz uczestnicząc w różnych kursach. Zmieniał także miejsca pracy poszukując ulubionego zawodu drogomistrza. W 1922 r. zawarł po raz pierwszy związek małżeński, prawdopodobnie na terenie parafii rzymsko-katolickiej d. województwa śląskiego, z nieustaloną kobietą, nauczycielką z zawodu, późniejszą ofiarą powstania warszawskiego. Z tego małżeństwa zrodzonych było 2-ch synów. Mroki ciemności skrywają tajemnice tego małżeństwa, nie odkryte do dzisiaj pomimo wielu starań, a także odbytej w 2006 r. przez autorów wspomnienia podróży sentymentalnej do

miejsca urodzenia i pierwszych lat pobytu Feliksa Michalaka. W lipcu 1927 r. przybywa niespodziewanie na teren woj. lubelskiego podejmując pracę w charakterze drogomistrza w Zarządzie Dróg Powiatowych w Łukowie. Następnie w kwietniu 1930 r. otrzymuje zatrudnienie w Powiatowym Wydziale Drogowym Starostwa Powiatowego w Chełmie. Jako drogomistrz pracował nieprzerwanie (także w okresie okupacji hitlerowskiej) aż do czerwca 1947 r., między innymi przy budowie dróg w gminie Cyców, Siedliszcze, Wierzbica, Dorohusk, Wojsławice, Krzywiczki i Pawłów. Prawdopodobnie w 1930 r. zawitał po raz pierwszy do Pawłowa. Zauroczony wspaniałością pięknie położonej pośród lasów osady a przede wszystkim urodą młodej pawłowianki Zofii Matwiejuk wybrał Pawłów jako drugą małą Ojczyznę. W nim zresztą pozostał do kresu swoich dni. W dniu 29 czerwca 1946 r. w Pawłowie zawarł, już jako wdowiec, związek małżeński z Zofią Matwiejuk. Z tego związku zostało zrodzonych dwoje dzieci: Marian (rocznik 1932) i Danuta (rocznik 1950). Byli wspaniałym kochającym się małżeństwem.

Podczas spotkań rodzinnych i towarzyskich byli ich duszą. Zofia obdarzona przez naturę wspaniałym altem (wieloletnia członkini Chóru Kościelnego w Pawłowie) oraz Feliks rozkochany w lekturze poświęconej "piłsudczykom" i wojnie polsko-bolszewickiej, pełen humoru, gromadzili wokół siebie wielu przyjaciół. Po ponurych latach okupacji hitlerowskiej, radość wolną Polską zniszczyło małżeństwu Michalaków zatrzymanie przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Chełmie i tymczasowe aresztowanie Feliksa w dniu 3 marca 1953 r. Majstrowi na budowie cementowni w Rejowcu, Feliksowi Michalakowi, zarzucono, iż rozpowszechniał wśród robotników fałszywe wiadomości, "że w Polsce przedwrześniowej lepiej było robotnikom, że więcej mogli zarobić, że strajkami mogli walczyć o poprawę zarobków a dziś robotnik cierpi głód i nie zarabia na ubranie". W charakterze aresztanta przebywał w Zakładzie Karnym w Chełmie do 30 kwietnia 1953 r. Postanowieniem z dnia 13 czerwca 1953 r. śledztwo kwalifikowane z art. 22 mkk zostało umorzone z braku dowodów winy. Na wniosek Danuty Kurczewicz (Michalak), córki, Instytut Pamięci Narodowej w Lublinie w dniu 3.11.2003 r. wydał zaświadczenie, iż Michalak Feliks jest pokrzywdzonym w rozumieniu art.6 ustawy o IPN. Lektura udostępnionych przez IPN akt "ubeckich" potwierdza bezpodstawność oskarżeń ze strony mieszkańca Siedliszcza Jana K., członka PZPR oraz agenta o pseudonimie "Dwadzieścia". Presji "ubeckich" śledczych nie ulegli Klin Seweryn, Borys Józef z Pawłowa oraz inni, którzy w miejsce świadków oskarżenia okazali się świadkami obrony.

Ostatnim miejscem pracy Feliksa Michalaka była Spółdzielnia Pracy Robót Kolejowych i Remontowych w Chełmie (kierownik budowy). Ze względów zdrowotnych z dniem 6 marca 1955 r. przechodzi na zaopatrzenie rentowe.

W okresie pracy zawodowej był członkiem i działaczem związków zawodowych. Między innymi w dniach 27-28 października 1945 r. uczestniczył w XI Walnym Zjeździe Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Dróg Kołowych RP w Tymczasowej Siedzibie Zarządu Głównego w Siedlcach w charakterze delegata z Chełma. Był z przekonania socjalistą, jako delegat uczestniczył 11 maja 1947 r. w Chełmie w I Walnym Zjeździe



Powiatowym PPS. Epizodycznie zaistniał w "dziejach" Pawłowa nadzorując roboty przy budowie drogi Pawłów - Rejowiec od 15 marca 1950 r. do 29 lutego 1952 r. oraz kierując pracami odśnieżnymi na terenie gminy Pawłów zimą 1947 r., delegowany przez starostę chełmskiego. Zachowały się także dokumenty archiwalne wskazujące o uczestnictwie Feliksa Michalaka na sesjach gminnej rady w Pawłowie podczas omawiania spraw drogownictwa. Jako reprezentant Polskiej Partii Socjalistycznej we wrześniu 1947 r. został powołany w skład Gminnego Komitetu Obchodów Święta Dożynek i Święta Reformy Rolnej w Pawłowie.

Wieloletnia praca, często w ekstremalnych warunkach (np. przejazd służbowym rowerem z Chełma do Dorohuczy w celu sprawdzenia przejezdności drogi po zawiejach śnieżnych), przeżycia wojenne oraz pobyt w więzieniu spowodowały przedwczesny rozwój choroby serca. Zmarł w dniu 4 kwietnia 1957 r. w Chełmie. Doczesne szczątki spoczywają na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.

Danuta Kurczewicz (z d. Michalak)  
Stefan Kurczewicz





# KONSTANTY PROŻOGO

/1922 - 2008/

W dniu 9 czerwca 2008 r. zmarł w Chełmie jeden z najbardziej znanych i zasłużonych regionalistów chełmskich. Był niestrudzonym działaczem społecznym, autorem szeregu publikacji książkowych, licznych artykułów i szkiców drukowanych w czasopiśmie, także o zasięgu krajowym. Jego pasja poznawania dziejów Chełmszczyzny, działalność kulturalna, a przede wszystkim publikacje mają znaczenie nie tylko regionalne. Są ważnym przyczynkiem w poznawaniu życia i działalności wybitnych Polaków związanych z Chełmem, ukazują sylwetki i działalność zasłużonych w przeszłości i obecnie chełmian, odsłaniają nieznanne fakty i epizody różnych wydarzeń historycznych Chełmszczyzny.

Konstanty Prożogo urodził się 21 listopada 1922 r. w Kol. Kulik woj. Nowogrodzkiego (obecnie Ukraina). Rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne. W 1937 r. ukończył 7-klasową szkołę powszechną w Pogorzalcach i od 1 września podjął naukę w średniej szkole budowlano-drogowej w Baranowiczach. Uczęszczał do niej do grudnia 1939 r. to jest do chwili jej likwidacji przez władze sowieckie. Na początku 1940 r. został zatrudniony jako kreślarz w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Baranowiczach, potem pracował w Szczucinie Nowogrodzkim. Wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej powrócił do gospodarstwa rodzinnego. W lipcu 1943 r. został żołnierzem Armii Krajowej (Placówka Niedźwiedzice), pełniąc funkcję zwiadowcy. W działalności konspiracyjnej trudnił się m. innymi kolportażem prasy podziemnej, uczestniczył w akcjach dywersyjnych, zdobywał amunicję i broń. Zdobył uznanie na ryzykowne przeżycie na rowerze z Niedźwiedzic do Baranowicz radiostacji polowej. W lipcu 1944 r. trafił do 36 p.p. Wojska Polskiego w Siedlcach. W Lublinie ukończył Oficerską Szkołę Piechoty w stopniu podporucznika. W styczniu 1946 r. został przeniesiony do Wojsk Ochrony Pogranicza, awansując niebawem do stopnia porucznika. Podjął naukę w wieczorowym liceum ogólnokształcącym w Chełmie oraz wstąpił w konspiracyjne szeregi organizacji "Wolność i Niezawisłość, z inspiracji Jadwigi Wiech (późniejszej żony). Oboje zostali zadenuncjowani i skazani na wieloletnie więzienie (Konstanty na 15 lat a Jadwiga na 10 lat więzienia). W wyniku rewizji wyroku w dniu 21 stycznia 1955 r. opuścił więzienie a od 1 października 1955 r. podjął pracę w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń w Chełmie, gdzie pracował do stycznia 1986 r., do czasu przejścia na emeryturę. Pracując i działając społecznie ukończył zaocznie liceum ogólnokształcące oraz studia na

wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując tytuł magistra. Był aktywnym członkiem szeregu stowarzyszeń i organizacji, a m. innymi Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego, Ligi Ochrony Przyrody. Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, Światowego Związku Żołnierzy AK, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej i innych. Opublikował w czasopiśmie ogólnopolskich i regionalnych ponad 300 artykułów, szkiców, esejów i sprawozdań. Wydał w formie książkowej "Medale chełmskie", "Patroni ulic Chełma", "Staszic". Otrzymał wiele nagród i dyplomów uznania oraz ponad 30 odznaczeń państwowych i regionalnych, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W swoich zainteresowaniach badawczych uwzględnił także Pawłów. Publikując w "Tygodniku Chełmskim" cykl artykułów o miejscowościach ziemi chełmskiej zamieścił opracowanie dotyczące historii Pawłowa (nr 31 z dnia 30.07.1983 r.). Przeprowadził obszerną kwerendę materiałów o charakterze bibliograficznym. Skrupulatnie gromadził wypisy o charakterze tematycznym i podmiotowym. Wiele miesięcy spędził w archiwach i bibliotekach. Wszystkie zgromadzone materiały (wypisy, kserokopie, artykuły prasowe i inne), dotyczące Pawłowa, przekazał autorowi wspomnienia. W podobny sposób Konstanty Prożogo gromadził materiały przydatne do opracowania zarysów monograficznych innych miejscowości ziemi chełmskiej. Autor wspomnienia miał przyjemność osobiście gościć Pana Konstantego na uroczystościach 60 Rocznicy Pacyfikacji Pawłowa w dniu 24 kwietnia 2004 r. oraz uczestniczyć we wspólnym rekonesansie rejonu usytuowania dawnego folwarku biskupiego w Pawłowie. Wiele korzyści intelektualnych odniósł autor wspomnienia podczas wspólnych spotkań w Jego mieszkaniu, w otoczeniu wspaniałych zbiorów medalierskich, numizmatycznych i bibliofilskich.

Osobę Konstantego Prożogo z dumą wspomina pawłowianka Danuta Kurczewicz. Zapamiętała Go jako ciepłego, mądrego i wyrozumiałego przełożonego, wspaniałego animatora ruchu związkowego w PZU w Chełmie. Wspólna organizacja wycieczek do odległych niekiedy miast Polski (Kozłówka, Opatów, Wrocław, Brzeg i inne) oprócz walorów krajoznawczo-przyrodniczych, była jednocześnie wspaniałą lekcją historii i sztuki. Wielokrotnie zastępował przewodnika turystycznego a często uzupełniał jego informacje.

*Stefan Kurczewicz*



Pamięci Konstantego Prozogo Danuta Kurczewicz dedykuję wiersz "Regionalista"

### **Regionalista**

*poczet królów polskich  
zwołuje sympozjum*

*siadają medale  
przy stole historii  
powspominać dzieje:*

*gdzie zrodził się zamysł?  
Ile stąpnąć w krągankach  
mennicy zaznaczono?  
I pomilczeć chwilę*

*poczet królów polskich  
nad punktem dyskusji skupiony:  
czy twórca może zwątpić w swoje dzieło?  
czy twórcy wolno poddać się niemocy?  
czy mistrz potrafi istnieć bez tworzenia?*

*pada myśl Mieszka I  
"długości drogi nikt nie zmierzył więc  
może linia przechodząca za krawędź  
ku tworzeniu prowadzi"*

*moje pytanie  
"z tej strony zwątpiłeś we wszystko  
co buduje a z tamtej?"*



## **KACIK POETYCKI**

Ze zbiorów  
Ludmiły Lipińskiej

### **Na patriotyczną nutę (pieśni znane a zapomniane)**

W najbliższym okresie przypadają rocznice doniosłych i tragicznych w swej wymowie dla Polaków wydarzeń - agresji hitlerowskiej na Polskę we wrześniu 1939 roku oraz powstania warszawskiego w sierpniu 1944 roku. Dla ocalenia od zapomnienia śpiewanych wówczas pieśni oddających heroizm narodu polskiego w walce z najeźdźcą prezentujemy teksty dwóch utworów nieznanymi autorów.

*Gdy w noc wrześniową północ wybiła  
Eskadr bojowych ogromna moc  
Z szumem motorów ciszę przesywa  
W piekło zmieniła cichą noc.*

*Dworce i miasta zbombardowane  
Gdy ludność była w głębokim śnie  
Gdy się niczego nie spodziewano  
Już nam zadali ciosy zle.*

*A wczesnym rankiem huknęły działa  
Sunęły czołgi jak widma zle  
Od huków armat aż ziemia drżała  
Jak gdyby miała rozpaść się.*

*Pierwsi obrońcy murem stanęli  
W porannym słońcu bagnet się lśni  
A gdy bój przycichł hura krzyknęli  
Bagnetem pchnęli wroga w tył.*

*A wtem lotnictwo się pojawiło  
I jęło wspierać szeregi swe  
A naszych orłów widać nie było  
To nas zmusiło cofnąć się.*

*Tak się cofali do bram Warszawy  
Ufni, że pomoc przyjdzie nam  
Tylko nadludzki opór stawiali  
U swych ojczyznych polskich bram.*

*Pierwszy sierpień dzień krwawy  
Powstał naród Warszawy  
By stolicę uwolnić od zła  
I zatknęli na dachy, barykady i gmachy  
Białe - czerwonych szandarów las.  
**O jak rozkosz się w sercu zaczyna**  
**Gdy wis w rękę gra**  
**A empi się nigdy nie zacina**  
**Wolna Warszawo ma.**  
**Bo z krwi naszej powstanie Warszawa**  
**Aby wiecznie żyć**  
**Gdy naród raz schwycił za oręż**  
**Musi wolnym być.**  
Trzeba obejść przez getto,  
Bo już Wołę zdobyto  
A lunami czerwieni się noc  
Stare Miasto już płonie  
A nam mdleją już dłonie  
Trzeba walczyć dzień i całą noc.  
Zmienić nie ma już komu  
Iść nie można do domu,  
Chociaż z domu tylko gruzy są.  
Nie ma matki, rodziny ni kochanej dziewczyny,  
Tylko oczy zachodzą mi łzę.  
**O jak rozpacz me serce rozpina**  
**Walczyć nie ma czym,**  
**Pod czołg idzie z butelką dziewczyna,**  
**By zapłacić im**  
**Za zburzoną kochaną stolicę i za zgłiszczą te,**  
**Za trupów dziś pełne ulice, za powstańczą krew.**  
Stare Miasto za nami  
Trzeba przejść kanałami, Chociaż rany tak pieką i rwą,  
Chociaż serce tak boli,  
Trzeba iść wbrew swej woli, Chociaż oczy zachodzą ci łzę.  
Plakać nam nie wypada  
Wszak już Niemiec się wkłada,  
Aby wyrwać najdroższą nam broń  
Broni wam nie oddamy, raczej wszyscy padniemy  
Razem z życiem zabierzcie nam broń.  
**O jak rozpacz me serce rozpina**  
**Walczyć nie ma czym...***

*Już Śródmieście się łamie  
Niemcy są w każdej bramie  
I stawiają Polaków pod mur  
Słysząc tylko salwy krótkie,  
I potem jęki cichutkie  
To tak ginie warszawski nasz lud  
To tak giną warszawscy bohaterscy chłopcy,  
Którzy wolną Warszawę chcieli mieć.  
**O jak rozpacz me serce rozpina...***

## Pieśń dziadka

Dziadek już myślał, że to koniec świata  
Patrząc na ludzi w coraz skąpszych szatach  
Mini, bikini, striptiz, który do gołej skóry.  
Ach, gdzie te czasy, gdy było inaczej,  
Gdy w lesie słowik śpiewał bez wzmacniaczy,  
Wszystko pachniało: czeremchy, jaśminy, prócz etyliny.  
Pęta się dziadek w nie swojej epoce,  
Aż tu wybucha moda na... starocie.  
Chwytają wnuki z kufrów dziadka wszystko,  
Co trąci myszką.  
Stary dzbanuszek, co to był "do kitu"  
Dostał nagle takiego zaszczytu,  
Że się go stawia na stole wśród gości,  
Pękają z zazdrości...  
Anty-powieściom nie holdują snoby  
Bo teraz antyk został jako hobby

Cieszy się dziadek, że pewnego ranka  
Znajdzie się w ramkach.  
Gdy już z lamp starych pościerano kurze  
Po materialnej - jak mówią - kulturze,  
Nadchodzi pora powycierać z pleśni  
Tańce i pieśni.  
Do tanga nawrót, nie tylko do rocka...  
A wszystko niby z przymrużeniem oka,  
By nikt nie myślał, że w duchu i ciebie  
Przygasał intelekt...  
Miły Chelmoński i film w starym kinie...  
Choć się niektórym wzdraga: czy powinien...  
Gdy przeszczepione, aż piszczy serduszko  
I za Klimuszką...  
Jak się utrzyma dłużej moda retro  
Wrócimy jeszcze ku... mufkom i getrom...  
Dziadek głosować już dzisiaj chce za tym...  
(Ma reumatyzm...)



## Moje wiersze\*

W spódniczce  
i kraciastej chuście  
/takiej jak babcia na fotografii/  
Czasami odslania się warkocz  
Upięty na czubku głowy  
/zdjęcie matki/

Lubię jeździć na rowerach  
/ojciec z bratem/  
szosą co do dziś  
czuję pod stopami

gdy ktoś zapyta  
gdzie mieszkały  
pod strzechą odpowiem  
o oknach na wszystkie strony świata  
znają ciepło zagaty  
zgrzyt paznokcia na  
zamrożonej szybie  
smak zabawy z tańczącymi  
bałwanami

wtedy  
pęczniały jak drożdże  
po dodaniu mleka  
by po latach...

moje wiersze  
poznały neonowe światła  
ruch gęstego powietrza  
w zadymionym mieście  
i pęd ulicy

wracają jednak  
pod próg początku

\* Wiersze "Moje wiersze" i "Abakany" znajdują się w debiutanckim tomiku poezji **Danuty Agnieszki Kurczewicz** pt. "W galaktyce czasu", opublikowanym w wydawnictwie TAWA, Chełm 2008 r.

## Abakany\*

wyschły morza  
zapadły się góry  
równiny zniszczył meteoryt

i tylko przestrzeń pomiędzy  
tlenem a dwutlenkiem  
drobiną smaku wspomnień  
a przepowiednią

zawieszani w niebycie  
układamy plan wdrożenia

niby kregowce a płazy  
nieuskrzydłone ptaki  
gdzie nogi zabrał czas  
oczy zawisły w chmurach

pozostały  
tapirowane dmuchawce  
bezmózgowce doczesnych chwil  
w porwanym na strzępy czasie

gdyby choć motek wełny  
abakany zostałyby po nas

### Głos Pawłowa

Redaguje zespół w składzie:  
Przewodniczący: Stanisław Lipiński  
oraz członkowie: Lucyna Lipińska, Danuta Kurczewicz, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz

Korespondencje oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:  
Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury  
22-172 Pawłów, tel. 082 566 46 03  
Adres e-mail: gokpawlow@op.pl  
Strona internetowa: www.pawlow.coolpage.biz

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

Nakład: 100 egzemplarzy

Redakcja i Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa składa serdeczne podziękowanie  
Wschodniemu Centrum Poligrafii KORZAN za finansowe wsparcie wydania  
„Głosu Pawłowa” nr 5